

ZAKŁAD KÓRNICKI

(SZKOŁA DOMOWEJ PRACY W ZAKOPANEM)



WYDANIE DRUGIE



NAKŁADEM BIBLIOTEKI KÓRNICKIEJ

—
1913.

ZAKŁAD KÓRNICKI

(SZKOŁA DOMOWEJ PRACY W ZAKOPANEM)



WYDANIE DRUGIE



NAKŁADEM BIBLIOTEKI KÓRNICKIEJ

—
1913.



16094

Ktokolwiek głębiej się zastanawia nad obecnym duchowym stanem naszego społeczeństwa, przyznać musi, że tętno życia chrześcijańskiego dziwnie słabo w niem bije.

Mało kto dzisiaj ma dokładne pojęcie o tem, co stanowi istotę nauki Chrystusowej. Częstokroć tym nawet, którzy mają wiarę w dogmata i zachowują zewnętrzne praktyki, braknie ducha wiary, bez którego i te praktyki i sama wiara są bezowocne.

I nic w tem dziwnego. Duch Chrystusowy jest duchem ofiary i wymaga męztwa wręcz przeciwnego naszym pojęciom i obyczajom nowoczesnym.

Samolubstwo bezwzględne, chęć używania i dogadzania sobie aż do przesytu, dążność do wynoszenia się i obalania nie tylko wszelkiej władzy, ale i wszelkich krępujących więzów, zawiść w obec dostatku i wyższości innych, a obok tego bezsilność woli — oto są główne cechy dzisiejszego stanu społecznego.

Jeżeli zaś brak ducha wiary i pogarda zasad, których wiara uczy, są powodem upadku moralnego, jaki społeczeństwo rozkłada; jeżeli w istocie z tego źródła płyną nasze społeczne cierpienia, to rzecz prosta, że środek zaradczy znajdzie się tylko w rozbudzeniu tego ducha i ożywieniu nim wszystkich czynności życia.

Powstaje ztąd rodzaj błędnego koła: żeby zaradzić złemu, trzeba rozbudzać i utwierdzać ducha wiary, ale do rozbudzenia i utwierdzenia go potrzeba w rodzinach i społeczeństwie osób, któreby nim były dostatecznie przejęte.

Mamy tu na myśli głównie kobiety, które tak wielki wpływ na wychowanie a tem samem na cały stan społeczeństwa wywierają. Gdzież one z tym duchem zapoznać się mają? gdzie wdrożyć się do życia chrześcijańskiego? Gdzie się nauczą, że pierwszym zadaniem człowieka jest siebie samego uszlachetnić, udoskonalić, uświęcić? Kto im da zrozumienie, że głównym obowiązkiem jest praca dla społeczeństwa i narodu, wśród którego wola Boża je postawiła?

Za dawnych czasów zgromadzenia zakonne, czyniąc zadość tej potrzebie, otwarte bywały dla

osób świeckich, które częstokroć, przywdziawszy czasowo habit zakonny, na umartwieniach, modlitwie i pracy tygodnie i miesiące wśród nich spędzały, a za powrotem do domu wносиły w życie rodzinne chrześcijańską surowość obyczajów i, wychowując w niej młode pokolenie, wyrabiały w niem tę dzielność charakteru, którą w przodkach naszych podziwiamy, a którą nam naśladować tak trudno.

Ale jeżeli przypuszczanie osób świeckich do wnętrza zgromadzeń zakonnych osobom świeckim przynosiło wielkie korzyści, to prawdopodobnie na zakonne życie musiało działać ujemnie, skoro zgromadzenia stopniowo się zamknęły i, jeżeli dziś przyjmują osoby świeckie dla chwilowego pobytu lub rekolekcyi, to jednak we własnem życiu udziału żadnego brać im nie dają. O tyle lepiej zapewne utrzymują się reguły zakonów, ale jednocześnie o tyle mniej osoby świeckie mogą z ich wpływu korzystać.

A jednak potrzeba ducha wiary nietylko że się nie zmniejszyła, ale można powiedzieć, że z dnia na dzień się wzmacnia. Nikt nie zaprzeczy, że wszelkiego rodzaju zgorszenia szerzą się

obecnie z nieznaną dawniej szybkością; tem więc ważniejszą jest rzeczą utworzyć wśród dzisiejszego społeczeństwa siłę odpowiednio odporną i przeniknąć życie osobiste, rodzinne i społeczne chrześcijańskimi zasadami.

Możnaby powiedzieć, że działanie to jest wszędzie możebnem, że nie potrzeba na to odrębnych instytucyi. Takby być powinno, ale obecny stan społeczny nietylko że się do tego nie nadaje, ale wręcz się temu przeciwi.

Są grzechy, które dziwne sobie wśród świata pobłażanie zdobyły, to też ludzie nie kryją się z nimi i drugich swym przykładem do złego pociągają. Tymczasem chrześcijanie kryją się z tem, co czynią dobrego, i krępują się względami ludzkiemi, ile razy chodzi o służbę Bożą. I tak, podczas gdy wszelkiego rodzaju nadużycia i przestępstwa popełniają się jawnie, w imię przyjętych w świecie obyczajów, zasady życia chrześcijańskiego prawie wyłącznie przestrzegane bywają po klasztorach tak, jak gdyby dążenie do doskonałości, zalecone wszystkim chrześcijanom, stanowić miało wyłączne powołanie niektórych tylko wybranych.

Zapewne, jest rodzaj życia, oparty na radach

ewangelicznych, który odnosi się do stosunkowo małej tylko liczby powołanych.

Ależ ci wszyscy, którym Chrystus Pan rozkazuje, ażeby byli „doskonali, jak i Ojciec wasz Niebieski doskonałym jest“ (*Mat. V. 48*); ci, których Pismo św. ostrzega, że „brzydkością są Panu wargi kłamliwe“ (*Przyp. XII. 22*); ci, którym zaleca czystość serca pod utratą zbawienia, wszakże ci wszyscy — to „rzesza“! Ta rzesza nie jest bynajmniej powołaną do wyjątkowej doskonałości; te nauki i tyle innych podobnych obowiązują wszystkich ludzi, a przynajmniej wszystkich chrześcijan, — tych wszystkich, którzy na chrzcie św. wyrzekli się szatana i spraw jego i pychy jego.

Mało jest ludzi, którzyby do tej obowiązującej doskonałości chrześcijańskiej dążyć chcieli, a i z tej małej liczby większość zamyka się w klasztorach i tem samem mało przyczyniać się może do utwierdzenia życia chrześcijańskiego wśród ogółu.

Cóż z tego wynika? Oto, że ten ogół nie tylko że nie zostaje moralnie podniesionym przez osoby, któreby mu przykładem przyświecać mogły, ale nadto traci z oczu istoty, posiadające

w wyższym stopniu zrozumienie nauk Chrystusowych i większą gorliwość o służbę Bożą.

Wprawdzie zakony po większej części poświęcają się czy to wychowaniu młodzieży, czy pielęgnowaniu chorych, czy niesieniu pomocy ubogim i w ten sposób czynią zadość swym obowiązkom społecznym, ale ztąd, że zakony swoje zadanie dzielnie spełniają, nie wynika, ażeby ludzie świeccy mieli prawo uwalniać się od tej części chrześcijańsko-społecznej pracy, która na nich przypada, i to nie zmniejsza potrzeby instytucji świeckich, któreby miały na celu nie dzieci, ale osoby dorosłe, nie chorych, ale zdrowych, mogących żyć życiem zwykłym tak, jak go Ewangelia uczy.

Bezwątpienia, żadna siła ludzka, żadne ludzkie działanie, żadna szkoła ani instytucja nie przeszkodzą temu, że ludzie będą ludźmi i że bardzo często swej wolnej woli ku złemu użyją.

Nie chodzi więc o tworzenie utopii o jakimś idealnem przeistoczeniu ludzkości. Ale jakkolwiek mało skutku spodziewać się można z danego wysiłku, niemniej roztropność wymaga, aby ten wysiłek był odpowiednim potrzebie tak, jak lekarstwo powinno być odpowiedniem chorobie.

Duch świata streścić się daje słowami szatana: „non serviam“! nie będę służył! nie będę słuchał!

Słowa te stanowią wymowną sprzeczność między duchem szatańskim a duchem Chrystusowym. „Syn Człowieczy nie przyszedł, aby mu służono, ale aby służył“ (*Mar. X. 45*), mówi Chrystus Pan o sobie.

Chodzi więc o to, aby tego ducha Chrystusowego, ducha służby Bogu, służby krajowi, służby bliźnim, wprowadzić w nasze społeczeństwo i zrobić z niego siłę żywotną, która, podnosząc nasz naród moralnie, przynieśćby mogła naraz odrodzenie i zmartwychpowstanie.



I.

Cel pracy.

Jeżeli trudnem jest za naszych czasów zasadniczo się zapoznać z życiem chrześcijańskim i wdrożyć się do jego wymagań, to nie można o to obwiniać sług Bożych, którzy z takim poświęceniem z kazalnicy i w konfesyonałach nauczają bezustannie zasad wiary świętej. Ale apostołstwo słowa samo przez się wystarczyć nie może.

Dawno już we wszystkich gałęziach nauk zrozumiano potrzebę szkół zawodowych, gdzie uczniowie są obowiązani pod okiem nauczycieli stosować w praktyce nauki od nich pobierane, i słusznie, bo człowiek lepiej pojmuje to, co widzi i do czego sam ręki przyłoży, niż to, co słyszy i co tylko w teorii posiada.

Jedna tylko nauka i to najpotrzebniejsza, nauka życia chrześcijańskiego, wyjątek pod tym względem stanowi.

Niema obecnie instytucji, w którejby osoby świeckie praktycznie z nią obznajmiać się mogły, wprowadzając w czyn zasady katechizmem objęte.

Z bolesnego doświadczenia, jaka ztąd ujma wynika dla kobiet, obowiązanych do życia w świecie a pragnących żyć po chrześcijańsku, powstała myśl podwójna :

1) utworzenia instytucji, w którejby osoby wszelkiego wieku i stanu mogły z zupełną swobodą, czy to w sposób stały, czy czasowy, dążyć nie do doskonałości zakonnej środkami przyjętymi w życiu zakonnem, ale do możebnej doskonałości chrześcijańskiej środkami, podanymi w katechizmie wszystkim chrześcijanom;

2) założenia szkoły domowej pracy, któraby dopełniała w duchu chrześcijańskim wychowania dziewcząt po ukończonych naukach szkolnych i przygotowywała je do spełnienia po Bożemu obowiązków, które je w życiu czekają.

Zamiar ten został wprowadzony w życie już w 1880 r., a wypróbowany przez lat kilka, otrzymał Breve pochwalne od Ojca św. Leona XIII w r. 1886.

Ojciec św. wyraził się o tym związku ducho-

wym, że on zgadza się z myślą i duchem Kościoła, że odpowiada potrzebom czasu, że żadna tego rodzaju instytucja nie istnieje jeszcze i że on mu całem sercem błogosławi, a, kładąc obie ręce na głowie jednej z tych, co mu tę sprawę przekładały, dodał: „a więc wytrwaj do końca, ażebyś wieczną koronę otrzymała, tego ci papież życzy“! i oddał Stowarzyszenie pod opiekę Matki Boskiej Dobrej Rady.

Ta myśl, tak łatwo zrozumiana i pochwalona przez Ojca św., wydała się mniej łatwą do pojęcia innym, i, mimo wielce życzliwych dla niej słów zachęty kardynała Dunajewskiego, ks. arcybiskupa Felińskiego, ks. biskupa Likowskiego, kardynała Perraud i innych świątobliwych i świątłych sług Bożych, można powiedzieć, że nie zdobyła sobie jeszcze pożądanego zaufania.

A wszakże, chcąc w myśl Ojca św. Stowarzyszenie rozwijać i utwierdzać, obowiązkiem się staje zaufanie to, o ile podobna, zdobyć, a przez to rozwój instytucji zapewnić.

Wprawdzie i dziś już nie brak takich, którzy uznają, że dopełnienie w duchu chrześcijańskim szkolnych nauk kobiecych, pod względem gospo-

darstwa, porządku i oszczędności, jest rzeczą pożądaną i na czasie będącą. Inaczej jednak rzecz się ma, gdy chodzi o osoby, stanowiące samą instytucję, o takie, któreby życie swoje poświęcić jej chciały, pełniąc w ten sposób służbę Bożą i pracując dla dobra społeczeństwa.

Skoro o tem mowa, — pominąwszy zarzuty mniejsze, — jeden główny słyszeć się daje. Mówią, że ta sprawa jest przywiązana do życia założycielek; że jak one znikną, instytucya runie, bo nie będąc zakonem, nie posiada rękojmi trwałości.

Wszystko przypuszczać wolno, a więc wolno też zrobić przypuszczenie wbrew przeciwne — i nie tylko przypuszczać, ale mieć silną i uzasadnioną nadzieję, że, jeżeli Pan Bóg natchnął pierwszym założycielkom myśl rozpoczęcia tego dzieła, to może natchnąć młodszym członkom chęć wytrwania w niem i przekazania go dalszej przyszłości. Słowa Ojca św. i usposobienie osób, mających udział w tej pracy chrześcijańskiej, dają pewną podstawę do tej nadziei.

Ileż to stowarzyszeń świeckich, ile rzemieślniczych cechów, ile spółek, handlowych i finanso-

wych, ile bractw rozmaitych utrzymuje się, rozwija i kwitnie po śmierci pierwszych założycieli!

Wspólność celu i wspólnie przyjęte środki do dopięcia onego stanowią węzeł niemal tak silny, jak śluby zakonne, a co więcej, dają niezbędną rękojmię, że, gdyby która ze współpracownic tej chrześcijańskiej spółki zmieniła swoje zapatrywania, to, mając możność usunięcia się, nie miałaby powodu obecnością swoją przeszkadzać innym.

Życie wspólne wymaga pewnej reguły, to też dobrowolnie przyjęte ustawy łączą osoby, pragnące żyć i pracować w tem stowarzyszeniu.

Organizacya jest w części natchniona regułą oratoryańską, którą pomaga księżom przez życie wspólne, acz bez ślubów zakonnych, dążyć do doskonałości swego stanu.

Zabezpiecza ona, o ile się zdaje w sposób dostateczny, trwałość i rozwój instytucyi. Wierne zachowywanie przyjętych przepisów wystarczyło od lat blisko 20-tu i jest nadzieja, że nadal wystarczy do utrzymania porządku, zgody i ducha pierwotnego.

W ustawach tych nic niema tajemniczego i nikogo nie obowiązują one pod grzechem.

Chodzi o rzeczy bardzo proste, katechizmem wskazane :

zwalczać samolubstwo, nie szukając własnego zadowolenia, ale starając się o to, co bliźnim i krajowi pożytek przynieść może ;

zadosyć czynić za własną czy narodową chęć zbytkowania, ucząc się poprzestawać na tem, co dla zdrowia i przyżwoitości potrzebne ;

odpokutowywać narodową butę, swawolę, krnąbrność — dobrowolnem ujarzmieniem się w karby ścisłego porządku i dokładności we wszystkich szczegółach życia ;

poprawiać się z lenistwa, opieszałości, wscho-dniej gnuśności, usługując, o ile można, samym sobie i drugim, w miarę możliwości, służąc materialnie, umysłowo i duchowo ;

przeciwdziałać bezsilności woli, hartując ją i kształcąc sumiennem wykonywaniem najdrobniejszych obowiązków, bez względu na chwilowe u-sposobienie i zachcianki, a jedynie ze względu na powinności stanu i położenia ;

kierować się tą przewodnią myślą, że wszelki

dar Boga na chwałę Jego wyzyskiwać należy. A zatem, nie wyrzekać się ani mienia, ani imienia, ani zdolności i talentów, ani sił i zdrowia, ale przeciwnie szukać w tem wszystkim wskazówek woli Bożej i z każdego daru Bożego robić sobie narzędzie do szerzenia Królestwa Jego na ziemi, na biednej ziemi naszej;

pracować, jak Bóg przykazał, ręcznie, umysłowo i duchowo, dzieląc się z drugimi owocem tej pracy;

czuwać i modlić się, aby „nie wejść w pokuszenie“, i drugim do tego pomagać;

myśli, serca i siły jednoczyć we wspólnej pracy, ażeby je spotęgować i lepiej wyzyskiwać;

używać samotności i wspólnego życia naprzemiennie, mając, jak Pismo św. nakazuje, czas na mówienie i czas na milczenie;

znosić cierpliwie trudności życia wspólnego, pomnając, jak wielkie z niego płyną korzyści: że ono jest bodźcem i wędzidłem, próbuje i wyrabia cnotę, daje tysiączne sposobności do codziennych zasług, poprawia z wad niepoprawnych, zachęca a nawet zmusza do panowania nad sobą, nie po-

zwala się ociągać w tem, co przedsięwzięte, i zapewnia wytrwałość, która dzieło wieńczy.

Święty Paweł uczy wszystkich chrześcijan, że mają stać się „drugimi Chrystusami“, i dając siebie za przykład, mówi: „żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus“, — więc żyć ubogo, bo Chrystus był pracowity; uczyć maluczkich, bo Chrystus maluczkich uczył; nie zamykać się, bo Chrystus zapytany, gdzie mieszka, pozwolił przyjść i obaczyć; modlić się, bo On się modlił; gorliwością o dobro dusz pałać, bo Chrystus krwią swoją wszystkie dusze odkupił; całą swoją istotę nieść codziennie Bogu w ofierze, jak Pan Jezus codziennie na ołtarzu ofiarować siebie za nas pozwala; trudy dla Jego miłości ponosić, jak On dobrowolnie mękę dla nas poniósł, i stać się niewolnikami Chrystusowymi dla służby Jego, jak On codziennie więźniem naszym się staje.

Oto co współpracownicy tej instytucji mają na celu dla siebie i z czem uczennice swoje zapoznać pragną.



II.

Współpracownice.



Dla rozmaitych powodów, których tu niema potrzeby wymieniać, liczba kobiet nie mogących czy nie chcących wychodzić za mąż coraz się wzmacnia i stanowi w społeczeństwie dość poważną siłę, — siłę którą zużytkować należy na korzyść społeczeństwa, a zarazem korzyść tych osób, które mu służyć pragną.

Ale niestety! mianowicie u nas, tak się nie dzieje. Większość kobiet, nie wychodzących za mąż, mogłaby, jak owi robotnicy w przypowieści ewangelicznej, na zapytanie: „czemu stoją bezczynnie“? odpowiedzieć, jak oni, że „nikt ich do pracy nie najął“.

Nie być „najętą“ a przynajmniej wciągniętą do jakiejś pracy określonej, obowiązkowej, mającej ogólne dobro na celu — to rzecz bolesna.

A w życiu panien, nie idących za mąż, nie zmuszonych do pracy na chleb i nie mających powołania zakonnego, zdarza się nieustannie, że ich do żadnej poważniejszej pracy nietylko nikt nie powołuje, ale i powoływać nie śmie, bo przyjęte u nas zapatrywania są tego rodzaju, że panny majątkowo niezależne pozostają w stanie jakby małoletnim aż do przedednia starości i tem samem są odsądzone do wszelkiego pożytecznego a szerszego działania.

W Ameryce, w Anglii i już po trosze we Francyi panna dochodząca do lat 25-ciu, jeżeli ma trochę majątku, poczuwa się do obowiązków społecznych, przypadających, acz w innym kierunku, tak samo na nią, jak na jej braci i innych mężczyzn i zdobywa sobie potrzebną do tego niezależność.

Tak zwane w Anglii „szkoły niedzielne“, a we Francyi „klasy wieczorne“, bezpłatna nauka katechizmu, opatrywanie chorych i mnóstwo innych wszelkiego rodzaju bratnich posług względem ludności ubogiej jest dziełem kobiet niezamężnych. Uważają one to zarazem jako swój wyłączny przywilej i jako swój wyłączny obowiązek. I sprawie-

dliwie, bo wielka liczba jest takich bratnich posług do wykonania w społeczeństwie, których jedynie kobiety podjąć się mogą. A jakież kobiety, jeżeli nie te, które nie mając obowiązków względem męża, dzieci, domowników, mogą na szerszem polu, bez ujmy dla nikogo, pracować dla dobra ogólnego?

Święty Franciszek Salezy mawiał pannom, które się go radziły w wyborze stanu, że wybrać muszą między trzema krzyżami: krzyżem życia zameężnego, krzyżem życia zakonnego lub krzyżem celibatu wśród świata.

Trzeba, żeby panny, nie idące za mąż, zrozumiały, że ten trzeci krzyż stanowi wyraźne powołanie i nakłada wyraźne obowiązki. Trzeba, żeby matki i rodziny też zrozumieć chciały to powołanie, żeby nie robiły córkom wyrzutów, że bądź co bądź za mąż nie wychodzą, a nie wydawszy ich za mąż, nie wpadały w przeciwną ostateczność samolubnego wyzyskiwania ich na własną wyłączną korzyść, utrzymując, że, skoro córki za mąż nie poszły, nie mają prawa myśleć o czemkolwiek poza najciaśniejszym obrębem rodzinnego kółka.

Istna to krzywda tak względem społeczeństwa,

nad którego upadkiem wszyscy utyskują, a któremu mało kto dopomódz usiłuje, jak względem tych córek, częstokroć tak zdolnych i chętnych do pracy, a marnujących najpiękniejsze lata życia na bezczynności.

Ale dla panien młodych jeszcze, bez doświadczenia, bez odpowiedniego wyrobienia, rozpoczynać na własną rękę i własną odpowiedzialność pracę na nieznanym polu, wśród społeczeństwa nieoswojonego z tego rodzaju działalnością, to rzecz nie łatwa, a może i niepożądana. To też potrzebne są dla zastępów tych młodych pracowników instytucje opiekuńcze, któreby:

1. podawały im możliwość kształcenia siebie samych do pracy około dobra społecznego;
2. dostarczały im pola do tej pracy, odpowiednio do ich sił i zdolności;
3. potęgowały pojedyncze siły, kojarząc je we wspólnym życiu ku wspólnemu dobru.

Instytucja, nosząca nazwę Zakładu Kórnickiego, stawia sobie to potrójne zadanie względem swoich współpracownic.

Dzielią się one na stałe i czasowe. Te jak tamte nie są związane ani ślubami, ani żadnego

innego rodzaju zobowiązaniem. Ta jednak między nimi zachodzi różnica, że, jeżeli współpracownice czasowe zupełną sobie zastrzegają wolność udzielania sobie w pewnej tylko, przez nie same określonej, mierze i mają prawo do Zakładu przyjeżdżać i z niego się oddalać, kiedy i na jak długo z ich osobistych względów wypada, to współpracownice stałe, te, na których cały byt i rozwój instytucji się opiera, muszą siebie uważać jakoby za szeregowców, w czynnej służbie będących i nie mogących służby tej opuszczać bez wyraźnego i określonego urlopu.

Tak samo co do zajęć: jeżeli współpracownikom czasowym służy wszelkie prawo brania na siebie tylko takich obowiązków, jakie im odpowiadają, to współpracownice stałe, bez względu na własne upodobanie, powinny być zawsze gotowe do czynienia tego, co dla domu, dla ogółu jest pożądanym.

Współpracownice nasze nie składają ślubu posłuszeństwa, ale pomnąc, że Pan Bóg wszystko stworzył z miarą, wagą i porządkiem i że to dla naszej nauki w Piśmie św. zaznaczyć kazał, ściśle się poddają przyjętemu w Zakładzie rozkładowi

godzin i zajęć, przyjętym przepisom, przyjętemu porządkowi i przyjętym w pracy metodom.

Nie robią też ślubu ubóstwa i nie wyrzekają się własnych majątków, ale przez pamięć na ubóstwo Chrystusowe i przez wzgląd na ubóstwo naszego narodu, chcąc dla służby jego jak najwięcej zaoszczędzić grosza, żyją o ile podobna ubogo, same dla siebie pracując i własną pracą przyczyniając się do utrzymania Zakładu, który daje wychowanie mnóstwu ubogich dziewcząt.

Współpracownice nasze nie są obowiązane do żadnych szczególnych umartwień, ale pomnąc na słowa Chrystusowe: „jeżeli nie będziecie czynić godnych owoców pokuty, wszyscy zginiecie“, pomnąc na nieszczęśliwy stan naszego kraju, na wrodzoną nam miękkość charakteru, na grzechy nasze narodowe tak z przeszłych wieków jak i obecne, rozumiejąc, jak ważną dla nas rzeczą przebłagać Boga i zjednać sobie miłosierdzie Jego naprawą życia i „godnemi owocami pokuty“, starają się poddać pewnej ostrości życia, poprzesztawać na małym i wyrabiać w sobie tak nam potrzebny hart duszy, jędrną wolę, wytrwałość i samodzielność we wszystkich szczegółach życia.

Jeżeli wyjdziemy z tej zasady, że wszelka praca na polu społecznem tyle tylko ma wartości i tyle tylko przynieść może istotnego, trwałego pożytku, o ile jest od Boga natchniona, po Bożemu sprawowana i do Boga dąży, to zrozumiemy, jak niezbędną jest rzeczą dla tych, co się do takiej zabierają pracy, by najprzód same się utwierdziły w cnotach chrześcijańskich.

Cnotą bezwątpienia najpotrzebniejszą dla tych chrześcijańskich pracownic jest gorliwość, lecz ileż zarazem potrzeba sprawiedliwości, roztropności i mężstwa! ile zaparcia się samych siebie a poświęcenia dla drugih!

Współpracownice nasze zaczynają swój pobyt w Zakładzie nietylko od duchowego kształcenia się w cnotach chrześcijańskich, ale kształcą się również pod względem narodowym i praktycznym w tem wszystkim, co im do późniejszej pracy społecznej przydatnem być może.

Kształcenie się zaś duchowe, umysłowe czy praktyczne nie powinno odbywać się według jednego, przyjętego z góry sposobu, bo tu chodzi o rozwijanie najróżnorodniejszych zdolności, jakie

komu od Boga są dane, i zużytkowanie ich najskuteczniejsze dla wspólnego celu.

Pole do tej pracy jest poniekąd nieograniczone i może z pożytkiem objąć wszystkie gałęzie kobiecej działalności, jeżeli potrzebna do tego ilość powołanych osób się znajdzie. A powołanemi być mogą kobiety wszelkich warstw społecznych i wszelkiego stopnia wykształcenia, gdyż dojście do zamierzonego celu nie tyle zależy od dokonywania rzeczy wielkich, jak od wytrwałej sumienności w wypełnianiu najmniejszych obowiązków. Wobec wszechmocy Bożej nic nie jest samo przez się wielkiem ani małym, ale najdrobniejsze czynności nabierają nieskończonej ceny, skoro dla sprawiedliwego celu są podjęte.

Każda z osobna czynność w życiu kobiecem może się wydawać małą, wszystkie jednak razem wzięte a zacnym duchem ożywione stają się siłą społeczeństw i dźwignią narodów, — tak jak pojedyncze cegielki same w sobie mało znaczenia i wartości mają, a razem złożone i spojone do wzniesienia najwspanialszej budowy posłużyć mogą.

Obecnie w naszym Zakładzie na pierwszym miejscu stawiamy:

naszą szkołę domowej pracy, mającą na celu dopełnienie wykształcenia kobiecego pod względem religijnym, narodowym i gospodarsko-ekonomicznym i usiłującą kształcić uczennice wszelkich warstw społecznych na dobre chrześcijanki, dobre Polki i umiejętne gospodynie, ażeby później przez oddziaływanie na własne rodziny i domy podnosiły społeczeństwo duchowo, narodowo, materialnie.

Następnie pragniemy :

otwierać ochronki dla małych dzieci po wsiach i miasteczkach i opiekować się dziećmi starszemi w pozaszkolnych godzinach;

obsługiwać i opatrywać chorych w ich własnych mieszkaniach;

zakładać uczciwe czytelnie dla wszystkich warstw społeczeństwa;

otwierać sklepy i gospody ludowe po wsiach i miasteczkach;

podejmować wszelką pracę, dążącą do podniesienia narodowego przemysłu, handlu, rolnictwa, ogrodnictwa, a tem samem podniesienia pracowitości, oszczędności, porządku i dobrobytu;

urządzać niedzielne i wieczorne wykłady ludowe dla nauki języka i dziejów narodowych;

rozpowszechniać znajomość arytmetyki między ludem w celu uchronienia go przed wyzyskiem lichwiarzy;

podnosić śpiewy kościelne przez metodyczną ich naukę;

przygotowywać dzieci do pierwszej Komunii św. i wogóle :

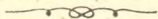
całe życie społeczne przeniknąć zasadami wiary i na niej oprzeć uświęcenie osobiste, uzacnienie życia rodzinnego, podźwignienie narodu i szerzenie Królestwa Bożego na ziemi.

Oto w krótkim zarysie pole do działania dla kobiet niezamężnych wszelkich warstw społecznych;

oto w jakich kierunkach pragniemy, ażeby one u nas się kształciły;

oto służba Boża, służba dla kraju, służba społeczna, do jakiej z głębi serca je zapraszamy.

„Żniwo wielkie, ale żniwiarzy mało: proście tedy Pana żniwa, ażeby posłał żniwiarzy do żniwa swego“. (*Św. Mateusz, IX, 37*).



DODATEK DO 2^{go} WYDANIA



Od czasu, jak te kartki były drukowane, minęło lat 11, w których to Zakład Kórnicki otrzymał dwa nowe drogocenne dowody życzliwości Stolicy świętej: ponowne zachęty do wytrwania w podjętej pracy w 2-gim liście Leona XIII z dnia 23 grudnia 1900 i w liście Piusa X. z dn. 10 maja 1906, oraz liczne odpusty.

Wyszło z Zakładu kilka tysięcy uczenic rozproszonych w całym kraju. Istnieją obecnie w Polsce cztery szkoły gospodarskie założone czy prowadzone przez niektóre z tych uczenic.

Nie możemy się jednak łudzić, żebyśmy dokonały w całej pełni tego co zamierzamy, gdyż ogółem mamy o połowę mniej współpracownic, niżby nam ich było potrzeba.

